

Dla izraelskich polityków Palestyńczyk to nie człowiek

12 stycznia 2020

O tym, co dalej z „jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie” i dlaczego marna to demokracja, portal „Strajk” rozmawia w Jerozolimie z Oferem Neimanem, działaczem lewicy izraelskiej zaangażowanym w ruch Boycott, Divestment and Sanctions.

– Od momentu zamordowania Ghasema Solejmaniego cały świat patrzy na Bliski Wschód z wielkim niepokojem. A ty, przedstawiciel izraelskiej lewicy, boisz się o przyszłość?

– Ja widzę dwie koalicje zła: jedną tworzą Iran, Rosja i Syria pod rządami Baszszara al-Asada, a drugą – Stany Zjednoczone, Arabia Saudyjska i Izrael. W krajowej polityce nie spodziewam się żadnego przełomu.

– To od czego powinniśmy zacząć rozmowę o polityce współczesnego Izraela?

– Od tego, że epoka Netanjahu dobiega końca. Na naszych oczach kończy się okres dominacji polityka, który przez ostatnie dwadzieścia pięć lat był najpotężniejszą i najbardziej wpływową osobą w Izraelu. Pierwszy raz został premierem w 1996 r., ale już wcześniej był znaczną postacią po stronie opozycji.

– Jak udało mu się dominować przez tak długi czas?

– Netanjahu doszedł do władzy dzięki wielu czynnikom. Po pierwsze miał i nadal ma silne poparcie ze strony establishmentu amerykańskiego, tak od strony Demokratów, jak i Republikanów. Dzięki szerokim znajomościom za oceanem posiada dużą sieć indywidualnych sponsorów, przyjaznych think tanków, lobbystów. Po drugie, Netanjahu wygrał, bo obiecał wyjście z kryzysu. W latach 90. Izrael zaczął „otwierać się na świat”,

rozpoczął się proces prywatyzacji. Netanjahu reprezentował obietnicę lepszej przyszłości, którą miały dać ekonomia neoliberalna, leseferyzm i otwarty rynek.

– Jak wpłynęło na jego karierę zabójstwo Icchaka Rabina z 1995 roku?

– To trzeci fundament jego politycznej kariery. Netanjahu był przeciwny Porozumieniu z Oslo, stąd niektóre wydarzenia, takie jak zamachy samobójcze z tego okresu przekonywały wyborców do tego, że właśnie on ma rację. Jednak zabójstwo Icchaka Rabina prawie go zniszczyło. W 1996 r. nie chciał, by eskalacja przemocy zaszła aż tak daleko, nie marzył o śmierci politycznego oponenta. Gdy doszło do zabójstwa, wielu obarczyło go odpowiedzialnością, pamiętając, jak niebezpiecznie podgrzewał atmosferę. Ale po zabójstwie Rabina w marcu 1996 roku nastąpiła kolejna fala zamachów. Gdyby nie one, moim zdaniem Netanjahu by nie wygrał.

– Netanjahu grał instrumentalnie hasłami nacjonalistycznymi czy w nie wierzył?

– Wielu mówi, że to populistą. Ja bym powiedział, że nawet jeśli jego działania wpisują się w definicję populizmu, to jest to najbardziej „ideologiczny” premier w historii Izraela. Jego poglądy to czysty kanon prawicowej myśli syjonistycznej – idea Wielkiego Izraela. Jeśli chcemy go zrozumieć z tej strony, musimy zrozumieć jego ojca Bencijjona Netanjahu (1910-2012), historyka i zarazem ekstremistycznego syjonistę, powiedziałbym wręcz – faszystą z narodowo-romantyczną wizją. Bencijjon Netanjahu urodził się w Warszawie w rodzinie Milejkowskich, nowe nazwisko przyjął po przeprowadzce do Izraela. W okresie międzywojennym organizował [faszyzujący Bejtar, wraz z Żabotyńskim i Beginem](#). Takie faszystowskie wychowanie, w duchu braku zaufania do Polaków i innych narodów Europy, nienawiści do Arabów i wiary w Wielki Izrael, otrzymał Binjamin, późniejszy premier. Przypomnę, że w myśl koncepcji Wielkiego Izraela państwu żydowskiemu należy się nie tylko

Gaza i Zachodni Brzeg. Niektórzy ideolodzy-historycy starej szkoły zarysowywali granice państwa sięgające, przez Synaj, aż do Mezopotamii. W 1978 r. Menachem Begin był w stanie przeprowadzić wycofanie się wojsk Izraela z Synaju tylko dzięki wsparciu Partii Pracy, jego własny obóz był silnie podzielony, na korzyść skrajnych syjonistów. Ta ideologia jest niesłychanie żywotna.

– A gospodarka według Netanjahu to...

– Klasyka reaganeeconomics: neoliberalizacja gospodarki i usług publicznych, uzależnienie emerytur od poziomu inwestycji – stały się one przedmiotem gry na giełdzie.

– To dlatego jego epoka już się kończy? Zwykle za neoliberalizacją idzie pauperyzacja większości obywateli i obywateli.

– Osłabienie Netanjahu to z jednej strony po prostu kwestia czasu. Jeśli jest się u władzy tak długo, to z każdym rokiem liczba twoich przeciwników się powiększa. Udało mi się do tej pory grać na różnych frontach, jednak dziś większość opinii publicznej raczej jest mu wroga. Po drugie, swoje robią podziały na Żydów aszkenazyjskich, pochodzących z Europy, i mizrachijczyków, którzy przybyli z państw arabskich. Chociaż sam Netanjahu jest aszkenazyjczykiem, to Likud uważany jest za partię mizrachijczyków. Aszkenazyjczycy, ludzie tacy jak ja, biali, od początku istnienia państwa traktowali mizrachijczyków jak ludzi drugiej lub trzeciej kategorii, podobnie jak Arabów. W późnych latach od lat 40. do końca lat 60. miały miejsce takie praktyki jak porywanie dzieci Żydów pochodzących z krajów arabskich i bałkańskich, które następnie oddawano „białym”, którzy przeżyli Holocaust. Ten ogromny rachunek krzywd dopiero od niedawna staje się obiektem debaty publicznej. Netanjahu ma ogromne poparcie właśnie wśród tych grup. Bazuje ono również na resentymencie wobec Partii Pracy i jej dawnemu establishmentowi, który w znacznej mierze legitymizował powyższe działania wobec „nie-białych” Żydów,

szczególnie w początkowej fazie powstawania państwa Izrael pod rządami Ben Guriona. Mizrachijczycy dostawili w przydziale najgorsze osiedla w jakiś odciętych od świata czarnych dziurach pośród pustyni albo w górach. Polityka Partii Pracy była rasistowska nie tylko w stosunku do Palestyńczyków. Jeśli chcemy zrozumieć izraelską politykę, to trzeba rozumieć te wszystkie poziomy wykluczenia, które towarzyszą naszej historii.

– Jaki procent populacji Izraela to mizrachijczycy?

– Niegdyś była to ponad połowa, lecz od czasu rozpoczęcia się wielkiej migracji z ziemi byłego Związku Radzieckiego, która trwa od 1989 roku, liczba ta się sukcesywnie zmniejsza, spadła do ok. 40 proc. Większość z nich pochodzi z terytoriów Maroka. Esencjonalnie popierają oni Likud i kochają Netanjahu. Ci, którzy niegdyś popierali Partię Pracy też skłaniają się w jego stronę. Zawiedli się na jej rasistowskiej polityce, która była przez wiele lat tematem tabu. Narracja mówiąca, że nie pochodzący z Europy Żydzi są dzikusami takimi jak Arabowie, nie są wyedukowani, nie znają kultury, była przez lata egzekwowana w wielu formach właśnie przez establishment Partii Pracy.

– Spotkałem się z tą narracją kilka dni temu, kiedy brałem udział w dyskusji o recepcji muzyki klasycznej w Izraelu. Usłyszałem, że nie jest ona popularna właśnie przez to, że „znaczna część populacji nie znała jej, gdyż pochodzi z krajów pozaeuropejskich”.

– Wielu muzyków pochodzących z Iraku, ale też innych przedstawicieli tamtejszej inteligencji, lekarzy czy naukowców było traktowanych w Izraelu z wyższością. Ich muzyka nie była „klasyczną”. Kultura i nauka nie miały tego samego „poziomu” co jej europejskie odpowiedniki. Ludzie tacy jak Ben Gurion głosili, że tworzą ich na nowo, nawracają ich na cywilizowane ścieżki, zabierając im i niszcząc ich kulturę, w znacznej mierze arabską. Była to tragedia o wielu aktach, ciągnąca się

do dziś.

– Co więc kieruje opozycją wobec Likudu?

– Wobec Netanjahu zawsze istniała jakaś opozycja ze strony ludzi takich jak ja – Żydów aszkenazyjskich o poglądach sekularnych. Ale dynamice całej sytuacji nadały ruchy Awigdora Liebermana, pochodzącego z Mołdawii potężnego polityka, który politycznie dojrzał w Likudzie. Był on de facto prawą ręką Netanjahu, organizował Likud, kiedy był w opozycji. W 1999 odszedł i założył własną neokonserwatywną partię, Nasz Dom Izrael, która próbuje do dziś dotrzeć do rosyjskich Żydów, chociaż nie tylko. Osiąga poparcie rzędu czterech procent do kilkunastu. Lieberman od 1999 r. nie raz wchodził do rządów formowanych przez Netanjahu. Trzeba dodać, że reprezentuje on w znacznej mierze osadników, ludzi, którzy zajmują ziemię Palestyńczyków. Jednocześnie nie nazwałbym go fanatykiem religijnym. Jest w stanie zgodzić się pod pewnymi warunkami na rozwiązanie niektórych osiedli i dogadanie się z Autonomią Palestyńską, co dla religijnych osadników w ogóle nie wchodzi w grę. Coś musiało się wydarzyć na linii Netanjahu – Lieberman. Przez tyle lat rządzili razem, dziś są sobie przeciwni. Z pewnością ma to wiele wspólnego z zarzutami korupcyjnymi pod adresem Netanjahu, zwłaszcza, że wszyscy wiedzą, że to zarzuty prawdziwe.

– I to właśnie Lieberman zakończy erę Netanjahu? Jeden prawicowiec zastąpi drugiego?

– Lieberman nie jest głupi i ma ambicje, by zostać najpierw języczkiem u wagi przy formowaniu nowej koalicji, a potem kolejnym premierem. Bez niego sformować rządu nie będzie się dało, chyba, że coś się zmieni na lewicy. Jego dotychczasowe wymówki są absurdalne. „Nie mogę stworzyć rządu z Netanjahu, ponieważ nie chciał zmusić ultraortodoksów do służby w armii” – nie, Lieberman po prostu gra na upadek dawnego kompana.

– Z drugiej strony Netanjahu może pochwalić się tym, że

wywindował Izrael na pozycję mocarstwa, może nie globalnego, ale regionalnego. Dziś na Bliskim Wschodzie, cokolwiek się stanie, wszyscy zwracają swe oczy w kierunku Izraela, czekają na jego reakcję i potem to ona w znacznej mierze konstruuje bieg wydarzeń. Ponadto wszystkie państwa graniczące z Izraelem są dziś pogrążone w kryzysie.

– I to jest jego główna karta przetargowa. Izrael jest dziś potężniejszy niż kiedykolwiek, jest w sojuszu z Arabią Saudyjską i Egiptem, ma zabezpieczone granice i może sięgać dalej. Netanjahu uwielbia chwalić się mocarstwowością i hołubić własne dokonania, co oczywiście znajduje niemały poklask. W jego narracji wszystkie sukcesy ekonomii, przemysłu zbrojeniowego i high tech w Izraelu to jego własne dokonania, nawet jeśli nasza zbrojeniówka od dawien dawna była w globalnej czołówce. A rywale? Ich premier przedstawia jako ludzi bez wizji, zajętych miłą polityką.

– Trudno powiedzieć, by lider Niebiesko-Białych Benny Gantz był „człowiekiem bez wizji”.

– Dlatego retoryka Netanjahu wcale nie musi zadziałać w jego wypadku. Nie wykluczam, że to Niebiesko-Biali będą największymi wygranymi nowych wyborów. Gantz jest popularny, reprezentuje moje „plemię”: aszkenazyjskich, liberalnych, świeckich Żydów. Jego fenomen jest drugą stroną rasizmu wewnątrz naszej społeczności. Ludzie uwielbiają go za jego niebieskie oczy, wzrost i muskulaturę, mundur, medale i piękny język oraz sposób przemawiania.

– A jaki program polityczny się za tym kryje?

– Stanowisko liberalne obyczajowo i neoliberalne ekonomicznie. Co do gospodarki mamy praktycznie konsensus. W kwestii palestyńskiej w zasadzie też, bo jak inaczej odczytać słowa Gantza: „Nie zaatakujemy nikogo, jeśli nikt nas nie atakuje”? On nawet nie udaje, że chce jakichś negocjacji pokojowych.

– A co z Partią Pracy?

– W poprzednim wieku była ona jedną z najpotężniejszych partii w kraju. Dziś wymiera. W poprzednich wyborach ledwo udało jej się zdobyć kilka procent poparcia, teraz nawet nie wiem, czy wejdą do parlamentu. Warto przypomnieć też jeszcze jedną partię lewicową, dziś bliską upadku – Merec, której przewodzi Tamar Zandberg. Dawniej sam na nich głosowałem, jednak odszedłem przez rasistowską retorykę wymierzoną w Palestyńczyków i mizrachijczyków. Nie obchodzi ich okupacja Zachodniego Brzegu, choć często o niej mówią, używając właśnie terminu okupacja, jako jedyna partia żydowska. To jest symbolicznie ważne, lecz nie pociąga za sobą żadnych działań.

– Lista arabsko-żydowska zdobyła w ostatnich wyborach najwyższy wynik w swej historii. Ma trzynastu posłów. Może to oni są nadzieją?

– Ten wynik sprawił mi wielką radość. Okazało się, że bez partii palestyńskich Gantz nie jest w stanie stworzyć rządu. Ale sam nie jestem pewien, czy bym chciał koalicji pod wodzą Niebiesko-Białych. Partie arabskie poniosłyby zbyt dużą cenę. Większość polityków arabskich chce tej współpracy, lecz część kompletnie jej sobie nie wyobraża. Jedną z koalicji, wchodzących w skład jednej listy arabsko-żydowskiej, będących za takim rozwiązaniem, jest Hadasz i współtworzącą ją partia komunistyczna, Maki, która łączy palestyńskich obywateli Izraela i Żydów. Na jej czele stoi Ayman Odeh. W moim przekonaniu ci, którzy chcą koalicji z liberałami widzą tylko wąski interes Palestyńczyków posiadających obywatelstwo Izraela. Zapominają o uchodźcach i ludziach z Gazy oraz Zachodniego Brzegu. Ja jako uprzywilejowany, lewicowy Żyd uważam za swój obowiązek patrzeć z szerokiej perspektywy, która obejmuje mieszkających za murem. Boję się tego, że apartheid wobec nich, wspierany przez część partii arabskich, spotęguje tylko koszmar rasizmu. Zadam zresztą proste pytanie: co stanie się z taką koalicją dzień po tym, gdy Izrael znów zbombarduje Gazę? Przecież wśród Palestyńczyków nastąpi wtedy

rozłam: jedni poprą partie wchodzące w skład rządu Niebiesko-Białych, inni będą upominać się o prawa Gazy. Zresztą to pytanie abstrakcyjne. Gantz nie różni się w podejściu do Palestyńczyków od Netanjahu...

– Ale to Netanjahu mówił o aneksji Doliny Jordanu, co jest bardzo prawdopodobne w świetle zajęcia przez niego Wzgórz Golan i rozwiązania kwestii ambasady USA w Jerozolimie.

– Trzeba czytać pomiędzy słowami. Niebiesko-Biali nie inicjują takich rozwiązań, nie stosują takiej retoryki, nie zaanektują Doliny Jordanu, jednak nie będą mieli nic przeciwko, jeśli zrobi to Netanjahu. Jeśli świat temu przykłaśnie, sami to zaakceptują. Cieszyli się przecież, gdy ambasada USA była przenoszona do Jerozolimy. Nie mają też nic przeciwko budowie kolejnych osiedli, które tylko wzmacniają już i tak niezwykle silne napięcia w rejonach znajdujących się pod okupacją. Mówią, że Izrael powinien anektować osiedla, by zapewnić sobie „bezpieczeństwo”. Rzekomo to „blok osiedli” ochroni Izrael. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Taka retoryka ma na celu legitymację okupacji. Netanjahu jest czystym nacjonalistą, Niebiesko-Biali będą retorycznie kluczyć, ale w rzeczywistości skończy się na tym samym. Co do murów, osiedli, okupacji i checkpointów istnieje konsensus mainstreamowych partii. Traktowanie Palestyńczyków z terenów okupowanych jak ludzi nie mieści się w horyzoncie dzisiejszej polityki izraelskiej.

– Da się z tym skończyć?

– Jediną opcją jest stworzenie izraelskiej lewicy opartej na Palestyńczykach, która będzie otwarta na Żydów i współtworzona również przez nich. Musi powstać siła, która połączy obie grupy i będzie walczyć z każdym rodzajem opresji, od ekonomicznej po rasistowską. Dziś połączona lista arabska daje pewne nadzieje, znajdują się na niej oczywiście też islamiści, ale znaczna część jest lewicowa. Problemem jest podejście do kwestii jednego państwa. Większość, tak jak komuniści, chce

niestety utworzenia dwóch państw.

– Niestety?

– Jako lewicowy Żyd jestem przekonany, że to by tylko pogłębiło problemy Palestyńczyków. Teraz mamy do czynienia z jednym państwem, jedną walutą, którego znaczna część jest terenem okupacji. Naszym celem powinno być doprowadzenie do sytuacji, w której to jedno państwo przestanie bazować na nacjonalizmie. Trzeba przyjąć uchodźców, obalić mury, zdemokratyzować społeczeństwo i odtąd budować je razem. Wierzę, że to możliwe.

Z Oferem Neimanem rozmawiał Wojciech Łobodziński

Źródło: Strajk.eu